

PRZED
REWOLUCJĄ
NADZWYKZALNA

PRACA POD
ZŁĄ DATA

SCENY miłośne

Rozrywki
umysłowe

PL ISSN 0465-7667 Nr indeksu 36 650

nadodrze

ZIELONA GÓRA
ROK XXXI NR 10 [641]

17 V — 30 V 1987 R.
CENA 20 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

PIOSENKI ZE ZNAKIEM PRZYJAŹNI

Halina Ańska

„Głównym walorem tego festiwalu powinno pozostać zespolecie bezpretensjonalności, świeżości i uroku młodych wykonawców, z przygotowaną na wysokim poziomie, profesjonalną oprawą... Festiwal powinien być artystyczną przygodą, a zarazem manifestacją przyjaźni, wyrazem radości i afirmacji życia oraz zaangażowania w najważniejsze sprawy naszego czasu...”

Tak pisał w 1971 r. na łamach „Przyjaźni” ówczesny redaktor naczelny tego tygodnika, nieżyjący już Adolf Popławski. Słowa te po latach są aktualne nadal, jak gdyby autor napisał je wczoraj. Choć festiwal rozwijając się z roku na rok wykroczył poza ramy piosenki śpiewanej wyłącznie przez amatorów i poza ramy muzyczne w ogóle, jego zasadniczy temat i nurt pozostał niezmieniony. Jest nim, niezmiennie od 23 lat, rywalizacja młodych, nieprofesjonalnych piosenkarzy o najlepsze wykonanie radzieckiej piosenki.

Zmieniło się jednak bardzo wiele w samym ruchu amatorskim i teraz w mniejszym stopniu świeżość i urok, a w większym przygotowanie wokalne i muzyczne, decydują o nagrodzie. Coraz

trudniej zresztą o tę „bezpretensjonalność” wśród śpiewających amatorów, ale też coraz częściej zaciera się granica między śpiewaniem amatorkim i zawodowym. Do Zielonej Góry przyjeżdża młodzież nie tylko utalentowana, ale świetnie przygotowana głosowo, nierzadko też wykształcona muzycznie, nawet mająca czasem już doświadczenie estradowe.

Zdarza się, że ktoś otrzymawszy zielonogórskie laury, już wkrótce potem robi tzw. karierę. Tak właśnie było m.in. w przypadku trzech kolejnych laureatek Złotego Samowara: w 1975 roku Małgorzaty Ostrowskiej — dziś solistki zespołu „Lombard”, w 1976 r. Renaty Danel — która wybrała tzw. piosenki „środek” i śpiewa je do dziś i w 1977 r. Iżuli Kasprzyk — późniejszej solistki grupy „Budka Suflera”. Wszystkie trzy były wówczas bardzo młode i nie wiedziały, jak im się ułoży życie. Wszystkim trzem Festiwal Piosenki Radzieckiej z całą pewnością dał pewne promocje.

Ciąg dalszy na str. 5

OD NOWOGRÓDKA DO KOWNA

Janusz Koniusz

Dworek w Zaosiu, w którym miał się urodzić Adam Mickiewicz, od dawna już nie istnieje. Po prostu ze starości się rozsypał. Nie tam dzisiaj nie ma — powiedział Janka Bryl, wybitny pisarz białoruski, którego przed laty gościliśmy na Festiwalu w Zielonej Górze, kiedy go o Zaosie zagadałem — Szczerze pole.

Na miejscu, na którym stał dworek, rodzinną posiadłość Mickiewiczów, postawiono obelisk. A na nim napis w języku białoruskim, że tutaj stał dom, w którym urodził się Adam Mickiewicz. Zresztą nie wiadomo, gdzie urodził się Polak, z którego my wszyscy: w Zaosiu, w tamtym dworku, w którym jedynie szkice pozostały, w Nowogrodku, a może w folwarku Osowiec, albo też w samotnej karczmarce, która nazywała się Wygoda, a stała przy drodze z Zaosia do Nowogrodka. Dyrektorka Muzeum Mickiewicza w Nowogrodku powiedziała, że w Zaosiu z tamtych czasów pozostało tylko kilka drzew. Nie pojechalismy, żeby je zobaczyć. O wszystkim zdecydował kierownik. Wiosenne, rozkiszłe, gładkie polne drożki nie wrożyły szybkiej jazdy, a tego dnia czekała nas jeszcze Switez i powrót do Mińska.

W muzeum Mickiewicza w Nowogrodku eksponuje się miniaturową makietę dworku w Zaosiu. Od strony podwórza miał on cztery okna, pośrodku ganek, przed nim kilka schodów i dwa kominy. Ganek, schody, i te dwa kominy różniły go od chłopskiej chałupy, do której wchodziło się prosto z podwórza. Rodzice Mickiewi-

cza, mieszkając w różnych domach w Nowogrodzie, zanim postawili sobie własny dom, często przebywali w Zaosiu, szlacheckiej okolicy, gdzie „trzęskie kępy, bagna, głębinie, hnili cy ciemnej ostępy...”. Tam też powrócił Mickiewicz pamięcią, lejąc męskie łzy na swoje, jak każdego z nas, szybko przemijające życie.

Ten „własny dom” to dzisiejsze Muzeum Mickiewicza, do którego sięga gąją wycieczki nie tylko z Białorusi. Różnorodne wpisy w pamiątkowych księgach dowodzą, że życiem i twórczością naszego największego poety wciąż wszędzie się interesują.

Historia domu Mickiewiczów liczy sobie dokładnie sto osiemdziesiąt lat. Po budowany w 1806 r. na fundamentach spalonego domku, najpierw służył Mickiewiczom. — W tym pokoju — mówi przewodniczka, a są to pokoje duże, widne — spał Adam z bratem Franciszkiem, tu była sypialnia rodziców, a tu biblioteka i gabinet ojca Adama, Mikołaja Mickiewicza, nowogrodzkiego adwokata. Dom stoi na podwyższeniu, w niewielkim parku, kilkadziesiąt metrów od rynku, obok dużego domu towarowego.

Za czasów Mickiewicza Nowogród był drewniany, parterowy. Szlachta tamtejsza uwielbiała modrzewiowe dworki, których pełno jeszcze do dziś na Białorusi. Mikołaj Mickiewicz, inteligent w pierwszym pokoleniu, żyjący już nie z roli, odstąpił od mody. W drewnianym Nowogrodzie postawił dom z cegły, jakby się chciał i od tradycji odciąć. Trudno się dziwić, że po

wejściu Napoleona na Litwę dom Mickiewiczów wybrano na kwatery króla Westfalii, Hieronima. Wejście króla do domu obserwował trzynastoletni Adam. Drewno jako budulec do dziś pozostało modne na Nowogrodzie. Wiele domów, również w Nowogrodzie, stawia się z drewna. Są to parterowe, jednorodzinne domy kryte blachą.

Pełnił matki Mickiewicza, ojciec zmarł o dziesięć lat wcześniej, ten dom z cegły zmieniał właścicieli. Pod koniec XIX wieku nie ustrzegł się ognia. Odbudowany służył różnym ludziom. Decyzję o stworzeniu w nim Muzeum Mickiewicza podjął w 1920 r. utworzony tu na krótko robotniczo — włościański komitet rewolucyjny. Treść tego dokumentu wypisano na ścianie przedpokoju. W latach trzydziestych w Nowogrodzie, który należał wówczas do państwa polskiego i był siedzibą władz wojewódzkich, zawiązał się komitet obywatelski, który podjął się wykupić dom z rąk prywatnych i utworzyć w nim Muzeum Mickiewicza. W Muzeum przechowuje się różne ślady działalności owego komitetu, np. cegiełki, które sprzedawane za silny jego kasę Muzeum uroczysto otwarto w 1937 roku. W cztery lata później, w pierwszych dniach agresji Niemiec na Związek Radziecki, Nowogród bardzo uciepiał. Jedną z bomb trafiła w budynek muzealny. Spłonęły lub zostały rozproszone znajdujące się w nim pamiątki po poecie. Po wojnie dworek odbudowano. W stulecie śmierci poety, w 1955 roku, ponownie otwarto Muzeum.

Maksym Tank, najwybitniejszy chyba dziś poeta białoruski, wspomina ten dzień, bo to było nie tylko w Nowogrodzie wielkie święto. Wśród tłumów, które zebrały się wokół Muzeum, ktoś puścił plotkę, że przyjechał wnuk Mickiewicza, Władysław Broniewski, który tam był w grupie pisarzy polskich i radzieckich, miał zażartować: — Po

Ciąg dalszy na str. 4

ZWYKŁY DZIEŃ

Alfred Siatecki

— Z Polski? Na długo przyjechałszy? — spytała recepcjonistka w hotelu, gdy podawałem jej swój paszport. — Dwa ruble i sороk siedem kopiejek — powiedziała wyraźnie kasjerka, kładąc przede mną ponad kilogram pomarańcz. — A diabły polskie widzieli? — zatrzymała nas (red. — J. Koniusz) i mnie starowinka w kowieńskim Muzeum Diabłów. Od tej chwili mówiłem tylko po polsku i wszędzie byłem zrozumiany. — Którędy do mogiły Syromonli? — spytałem kobietę zmiatającą resztki jesiennych liści z wysafatowanej alejki cmentarza na Rossie. — Wo, pójdzie na lewo. — W taksówce zagadnąłem kierowcę, czy jest Polakiem. Przytaknął. — Nie chce pan wyjechać do Polski? Albo do Ameryki? — zażartowałem. — Wo, Ameryka mnie tu. Ja był u Kanadzie, na lato pojadę do Sztokholmu, a jak zechcę, to i do Polski. U mnie ciocia pod Lwówkiem. Ja mam 240 rubli, dom, co mnie jeszcze trza? — Ale zaraz mówi, że chyba w kwietniu nie zarobi tyle, mniej pasażerów, odkąd w Wilnie pojały się prywatne taksówki. — A to i bedo prywatne krawce, i szewce, i fryzjerzy. U nas pierestrojka.

Pani Aldona, zatrudniona w biurze Związku Pisarzy Litwy, języka polskie go nauczyła się w dzieciństwie, przebywając między Polakami. Rosyjski po znała w szkole, litewskim posługuje się na co dzień. Aleksander Sokołowski, poeta piszący równoległe po polsku, rosyjsku i litewsku, w latach młodzieńczych i po białorusku, kiedy miał 32 lata postanowił nauczyć się litewskiego. Nie na kursie, lecz podejmując kolejne studia w Szautajskim Instytucie Pedagogicznym z litewskim językiem wykładowym. Teraz jest inspektorem szkół wileńskiego rejonowego wydziału

ku oświaty ludowej, aspirantem w Instytucie Naukowo-Badawczym Inwentarza Szkolnego i Technicznych Środków Nauczania Akademii Nauk Pedagogicznych ZSRR i wykłada w języku polskim pedagogikę dla studentów Wileńskiego Państwowego Instytutu Pedagogicznego. I pisze wiersze, które wydaje w Moskwie, Kownie, Wilnie, drukuje w czasopiśmie ukazujących się w Polsce.

Ludność pochodzenia polskiego opuszczała Wileńszczyznę w oparciu o porozumienia rządowe w latach 1945 i 1957-58, osiedlając się głównie w Koszalińskim, Szczecińskim, Gdańskim, Zielonogórskim. Wyjechało wielu, okazało się jednak, że i wielu „przyznających się do polskiego pochodzenia” pozostało nad Niemnem i Wilią. Ci, którzy zostali, stali się obywatelami radzieckimi, ale nie zapomnieli o swoim rodowodzie. Powojenne spisy ludności podają, że Wileńszczyznę w 1959 r. zamieszkiwało 230,1 tys. Polaków, w 1970 r. — 240,2 tys., a w 1979 r. — 247 tys. W odróżnieniu od innych grup polonijnych, mieszkających w pozostałych republikach radzieckich, nasi rodacy na Litwie nadal w znacznym stopniu posługują się językiem polskim (w 1979 r. — 88,26 proc.). Sprzyja temu istniejące tutaj warunki i których nie ma. Pod względem niezabobności Polacy stanowią trzecią grupę narodowościową Litwy, po Rosjanach i Litwinach. Mieszkają głównie w Wilnie (około 100 tysięcy w półmilionowym mieście) i we wsłach południowo-wschodniej Litwy.

Ciąg dalszy na str. 5



Wojciech Zukrowski, Feliks Fornalczyk oraz nieobecny na zdjęciu Andrzej K. Waśkiewicz zostali niedawno uhonorowani odznakami „Za zasługi w rozwoju województwa zielonogórskiego”. Pisarze ci, przypomnijmy, poprzez swoją twórczość i działalność społeczną od wielu lat są związani z ziemią nadodrzańską, z regionem lubuskim, z zielonogórskim środowiskiem literackim. Uczestniczyli w wielu wydarzeniach kulturalnych tutaj organizowanych, jak choćby w zjazdach literackich. W cieszącej się ogromną popularnością twórczości W. Zukrowskiego ważne miejsce zajmuje problematyka ziem zachodnich F. Fornalczyk i A. K. Waśkiewicz jako krytycy, ten drugi także jako prozaik i poeta, towarzyszą lubuskiemu środowisku literackiemu. Waśkiewicz, mieszkając przed parą laty w Zielonej Górze, należał do miejscowego oddziału ZLP, pracował w naszej redakcji i opiekował się młodymi talentami literackimi.

Wizyta prezesa ZLP i członków Prezydium ZG tego Związku była okazją do licznych rozmów na temat stanu i kondycji współczesnej literatury polskiej, pracy ZLP i jego lubuskiego oddziału, który pod koniec ubiegłego roku obchodził swoje dwudziestopięcioletnie, do wspólnych z autorami zielonogórskimi spotkań z czytelnikami. Zwieziono także obchodzącą swoje czterdziestolecie Wojewódzka i Miejską Bibliotekę Publiczną w Zielonej Górze.

Uczczono również pamięć pisarza, który całe swoje pisarskie życie poświęcił ziemiom zachodnim. W długą i interesującą tradycję Wolsztyna wpisano nazwisko Eugeniusza Pauksztzy, nadając miejscowej księgarni jego imię. W okolicach tego pogranicznego, wielkopolsko-lubuskiego miasta dzieje się akcja niektórych utworów autora „Pogranicza”. Pisarz wielokrotnie przebywał w Wolsztynie spotykając się ze swoimi czytelnikami, odwiedzając miejscową księgarnię. Zachował się jego interesujący wpis w księdze pamiątkowej.

Wojciech z podobizną pisarza, w obecności jego żony i syna, wojewody zielonogórskiego — Zbyszka Piwońskiego, sekretarza KW PZPR — Krzysztofa Kaczyńskiego, przedstawicieli miejscowych władz, pisarzy i licznych miłośników twórczości Eugeniusza Pauksztzy — odsłonił Wojciech Zukrowski. Eugeniusz Pauksztza — powiedział on — był pisarzem gorącym, nieobojętym na to wszystko, co działo się w Polsce. Szczególnie upodobał sobie ten region, w którym często przebywał, o którym pisał, Michał Kaziów przypominał, że Eugeniusz Pauksztza był pierwszym pisarzem, który u nas w swojej twórczości podjął problemy ludzi niewidomych, Serdecznie opiekował się potrzebującymi pomocy. Był pisarzem — instytucją.

Twórczość Eugeniusza Pauksztzy wznawiana dziś w wyborze przez Wydawnictwo Poznańskie cieszy się nieustającym zainteresowaniem tysięcy czytelników.

Fot.: CZESŁAW ŁUNIEWICZ

6 kilometrów przed miastem w Wessent w Holandii Roman Bajon został grzecznie acz stanowczo poproszony o opuszczenie wygodnego fotela swego mercedesa 220 D. Próby porozumienia się polskiego podróżnego z holenderskim policjantem skończył się tak, jak się skończyły musiały. Po 30 minutach Polak zamiast swojego samochodu miał w ręku obcojęzyczny „papier” i kompletny zamęt w głowie. Usiłował rozpaczliwie pojąć, co właściwie się stało? Ale z całego zamieszania zrozumiał jedynie śmiech holenderskich policjantów. Bo śmiech i płacz zrozumiałe są we wszystkich językach. Do placu pan Romek miał potem jeszcze wiele okazji.

Wszystko zaczęło się dwa lata temu, kiedy to Roman Bajon otrzymał zaproszenie do odwiedzenia znajomych w Holandii. Przed podróżą wyremontował swoje auto. W kapitalny remont włożył dużo pieniędzy. Chciał jechać bezpiecznie i elegancko, żeby za granicą nie świecić oczami. I jechał spokojnie przez NRD, RFN i kawał Holandii. Po drodze, bez zastrzeżeń, kontrolowała go policja. Także bez zastrzeżeń przekroczył granicę holenderską.

Kilka kilometrów przed końcem podróży, na drodze w gminie Zaanstad kontrolujący go policjant zatrzymał dokumenty i zaprosił Bajona na pobliski komisariat. Tu właśnie Polak usłyszał gromki śmiech policjantów. Dosłownie pokładali się ze śmiechu, oglądając jego dokumenty. Pan Bajon nie poczuł bluesa, nie wiedział, z czego tamci tak się śmieją.

Siedział i gorączkowo myślał. Policjanci gdzieś telefonowali, mówili coś do niego o taxi, machali rękami, wychodzili. Potem na podwórko zajęchała wielka ciężarówka z dźwiękiem, który uchwycił auto pana Bajona za przedni i tylny zderzak. Właściciel ciężarówki zapłacił Polakowi 100 guldenów i powiózł mercedesa na złom. Wcześniej policjanci odkręcili tablice rejestracyjne.

I oto Roman Bajon został na policyjnym podwórku ze stertą swoich rzeczy, tablicami, dokumentami wozu i zaświadczeniem następującej treści: „Policja gminy miasta Zaanstad wyjaśnia niżej, że samochód osobowy pana Bajona, ul. Mickiewicza 4, Stawa, Polska, został zatrzymany dn. 16 września 1985 r. Po technicznym przeglądzie pojazdu został wycofany z ruchu i zniszczony. Samochód znajdował się w bardzo złym stanie i ze względu na bezpieczeństwo ruchu nie byłoby odpowiedzianym dopuszczenie pojazdu do dalszej eksploatacji.

Pan Bajon poprosił policjantów, by zatelefonowali do jego znajomych, do których to jechał w gościnę. Znajomi przyjechali na komisariat i od nich dowiedział się, że takim starym autem (mercedes miał 20 lat) nie wolno w Holandii jeździć. Po 10 latach samochody idą na złom. W wyjątkowych przypadkach starsze auta po specjalnych testach technicznych i za specjalnym zezwoleniem mogą jeszcze być w ruchu.

O takim przepisie obowiązującym w Holandii Romanowi Bajonowi nikt nie powiedział wcześniej. W Polsce jego auto było przecież ubezpieczone w „Warcie”, przeszło próby techniczne po kapitalnym remoncie. Tu okazało się złomem.

Holenderski kolega poklepał zrozpaczonego Polaka po plecach: Romek, nie martw się, powiedzieli kumpi ci takie samo auto tylko młodsze.

Następnego dnia pojechali na złom. Wypatrzyli identycznego mercedesa 220 D, o 10 lat młodszy, ale, niestety, w gorszym stanie, niekompletnym. Rozglądając się za brakującymi częściami zauważyli, że nieopodal stoi mercedes pana Romka. Dogadali się z właścicielem złomu. Za 300 guldenów (mniej więcej trzydniowy zarobek kolegi Bajona) kupili 10-letniego mercedesa i brakujące do niego części wymontowane z auta, które jeszcze wczoraj należało do Polaka. Tym sposobem Roman Bajon miał znowu samochód, co prawda gorszy niż poprzedni, ale mógł nim jeździć po Holandii, no i miał czym wrócić do kraju.

Znajomi namawiali go do zmiany numerów silnika i podwozia, proponowali, że w mig to załatwią, ale Roman Bajon nie chciał niczego fałszować. W swej naiwności uważał, że zaświadczenie o likwidacji samochodu będzie dostatecznym wyjaśnieniem na granicy.

Po dwóch miesiącach Roman Bajon wraca z Holandii. Bez zastrzeżeń przekracza granicę Holandii i RFN. Na granicy polsko-NRD-owskiej jest bardzo dokładnie kontrolowany przez celników

PRZED REWIZJĄ NADZWYCZAJNĄ?

Lucyna Grabowska

niemiecką. Musi wszystko wyładować z samochodu. Celniczka po odprawie radzi mu, żeby poprosił celnika polskiego o przejrzenie rzeczy w strefie celnej NRD, aby nie trzeba było powtórnie wszystkiego pakować. Polski celnik podszedł do auta, obejrzał zawartość i polecił przejechać na stronę polską. W trakcie kontroli wyszło na jaw, że Roman B. wraca do kraju innym samochodem, niż ten którym wyjechał. Wprawdzie wraz z innymi dokumentami Roman Bajon wręczył celnikowi również zaświadczenie o likwidacji auta w Holandii, ale nie powiedział wyraźnie, że teraz ma inne auto.

Zarzucono mu, że chciał przemyścić do Polski mercedesa.

W tym miejscu zaczyna się prawny casus Romana Bajona obnażający niedoskonałości i luki naszych przepisów ubezpieczeniowych, braki rzetelnej informacji w stosunku do podróżnego udającego się za granicę, rozbieżności między zdrowym rozsądkiem a literą prawa.

Samochód, którym pan Bajon wrócił z Holandii, zatrzymano na przejściu granicznym i stoi on tam do dziś.

W styczniu 1986 roku R. Bajon został wezwany przez Urząd Celný w Rzepinie do zapłacenia 500 tys. złotych plus 6 tys. odsetek za wywiezienie z Polski warunkowo samochód. Musi zapłacić cło za auto, którego, od trzech miesięcy nie ma, które utracił w sposób nagły, bez swojej winy. Od tej decyzji Roman Bajon odwołuje się do preza Głównego Urzędu Cel w Warszawie i zostaje ona wycofana z uwagi na szereg innych przypadków.

W kwietniu 1986 roku Roman Bajon, uczciwy, nie karany obywatel zostaje oskarżony o to, że: „W dniu 14 listopada 1985 roku, powracając do Polski po czasowym pobycie za granicą, na przejeździe granicznym w Świecku naraził skarb państwa na uszczerpek cła w kwocie 2.156.760 złotych w ten sposób, że w oświadczeniu mającym znaczenie dla kontroli celnej podał, iż samochód osobowy marki mercedes 220 D o numerze rejestracyjnym ZGF 0166, którym odbywa podróż, jest tym samym samochodem, którym wyjechał za granicę na zasadzie uproszczonej odprawy warunkowej pojazdów samochodowych, podczas gdy w rzeczywistości był to zupełnie inny samochód”.

Z takim oskarżeniem do Sądu Rejonowego w Ślubicach wystąpił Urząd Celný w Rzepinie.

Roman Bajon kolejny raz łapie się za głowę. Nie dość, że dotknęło go nie szczęście, że utracił dobry samochód bez swojej winy, że wrócił do kraju autem o wiele gorszym, to jeszcze jest posądzony o przestępstwo.

— Gdybym miał zamiar wywieźć z kraju samochód a w jego miejsce przywozić inny, nie robiłbym przed wyjazdem kapitalnego remontu. Stan techniczny mojego auta był bardzo dobry, jego wartość oszacowano na 1 milion złotych. Natomiast samochód, którym wróciłem, był o wiele gorszy, o czym świadczy fakt iż rzeczoznawca powołany przez Urząd Celný wycenił go na 600 tys. Dla czego więc miałbym zamienić swój lepszy samochód na gorszy? — pyta retorycznie Roman Bajon.

Zdrowy rozsądek okazał Sąd Rejonowy w Ślubicach i umorzył postępowanie

karne. Sąd wziął pod uwagę że: wyjeżdżając z kraju dobrym samochodem oskarżony nie miał zamiaru zamiany pojazdu, nie miał zamiaru popełnić przestępstwa, gdyż nie przebił numerów samochodu, co przy tego rodzaju przestępstwach jest regułą i powrócił do kraju autem o wiele gorszym. Zdaniem sądu oskarżony poniósł już wystarczającą dolegliwość przez fakt utraty swego auta w okolicznościach przez nie go absolutnie niezawinionych. Sąd Re-

jonowy nadmienił, że samo umorzenie postępowania karnego wobec R. Bajona wcale nie oznacza zwrotu zajętego samochodu. Gdyby chciał on odzyskać samochód, musi zapłacić ponad 2 miliony złotych cła.

Z tą decyzją sądu R. Bajon nie w pełni się zgadza.

Z wyrokiem sądu ślubickiego nie zgodził się też oskarżający Romana Bajona Urząd Celný w Rzepinie, który wniósł rewizję do Sądu Wojewódzkiego w Gorzowie. Na skutek tej rewizji Sąd Wojewódzki w Gorzowie wyrokiem z dnia 30 stycznia 1987 roku uznał Romana Bajona winnym zarzucanego mu czynu, wymierzając karę 6 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na 2 lata, karę grzywny w wysokości 100 tys. złotych, 20 tysięcy zł. kosztów sądowych oraz przepadek samochodu.

Wyrok sądu gorzowskiego jest prawomocny.

Roman Bajon, rencista szanowany w otoczeniu jako człowiek uczciwy nie może pogodzić się z takim werdyktem sprawiedliwości. Próbuje szukać ratunku w Komitecie Centralnym PZPR. Przedstawiając tę niecodzienną sprawę pisze: „od kilku lat jestem na emeryturze, która wynosi 11.910 zł. Nigdy w swym życiu nie byłem karany. Jestem żonaty, mam czworo dzieci, z których jedno jest jeszcze na moim utrzymaniu. Byłem pracownikiem fizycznym, wykształcenie mam zawodowe, przepracowałem w Polsce Ludowej w jednym zakładzie ponad 30 lat. Decyzja wydana przez sąd jest dla mnie bardzo krzywdząca. Zwracam się z prośbą o radę, co mam dalej robić?”

Adresat odpowiedział, że nie jest kompetentny do załatwienia tej sprawy, bo zajmował się nią wymiar sprawiedliwości.

Roman Bajon udał się także do przedsiobiorstwa „Warta” w Poznaniu, w którym ubezpieczył swoje auto przed wyjazdem za granicę, za co zapłacił 12 tys. złotych. Okazał się naiwniakiem sądząc, że skoro auto było ubezpieczone i zostało skasowane, to firma ubezpieczeniowa wypłaci odszkodowanie. Naczelny dyrektor „Warty” rozłożył ręce. Nie ma przepisu, na podstawie którego „Warta” mogłaby wypłacić panu Bajonowi choćby złotówkę. Gdyby miał wypadek, gdyby go napadli, gdyby strzelił grom z jasnego nieba, proszę bardzo, odszkodowanie mogłoby wypłacić. Dyrektor nie mógł wprost uwierzyć, że auto zostało w Holandii skasowane. Odkąd pracuje, nie słyszał o takim przypadku. To samo pan Bajon usłyszał od prezesa Głównego Urzędu Cel. Oni także nie znali dotąd takiego faktu. Owszem słyszeli, że ktoś podróżujący starym autem został zatrzymany na granicy jakiegoś państwa, auto musiał zostawić. Wracając do Polski mógł z granicy odebrać swój pojazd.

Roman Bajon telefonował do ambasady holenderskiej w Warszawie. Odesłali go do „Warty” i tak koło się zamknęło.

W tej sytuacji Roman Bajon złożył podanie do ministra sprawiedliwości o wniesienie rewizji nadzwyczajnej.

Taka rewizja jest potrzebna nie tylko Romanowi Bajonowi. Każdego roku za granicę wyjeżdża wielu Polaków. Jadą nieświadomi, że może ich spotkać to, co przydarzyło się mieszkańcowi Ślavy.

Gustaw Łapszyński

Spojrzenie czwarte: tęskne

Za wiatrem za latem za pamięcią krucha
Toczy się wciąż jabłko złociste perliste
A tu znów dzień kończy się pluchą poducha
Kap kap spadają lzy czyste przejrzyste
A tam daleko pod chmurami z włosów
Świecą dwa słońca Inianego dziewczęcia
Jedno niebieskie Drugie pełne wrzósów
A w ustach Gustaw i same zaklęcia

A tu — nocka zła wlaźła pod pierzynę
I bucha pampucha piórami jak piórkim
Niech mi jeszcze doskwierczy krzyżę
To pójdę na niedojdę ze sznurkiem

A tam — hen w marzeniach przestrzeniach
Kłębią się dębia drzewa zwaliste listne
Pod nimi szepty i wesela lzy i zdziwienia
I toczy się wciąż jabłko złociste perliste

Zaproszenie na wernisaż

Masz przed sobą dzieło powiedzieli mi
Konstrukcję cudzej wyobraźni
Sieci Kosze Dzbany Dywany
Obcego człowieka
Niech to będzie powiedzieli mi
Rusztowaniem dla słów
Domem nagłych wzruszeń
Do zbudowania
Tutaj pod wysokim sufitem
W kokonie z przędzy
Mieszka ciepły jeszcze artysta
Nietoperze światła budzi
W jasny dzień
Krew z obrazów rozlewa
Do wernisażowych szklanek
Możesz zapytać go powiedzieli mi
O drogę —

Odplącie mnie odwinięte dobry ludzi
Ostrożnie toczcie rudy kłębek życia
Myślałem to nie takiego
W zwyczajności ręce omotam
Krew poruszam o włochate dziwo
A to żywe było i życiem pulsowało
Skoczyło na mnie ze ścian z sufitu
Krajobrazem krwistym na amen przycisnęło
Odplącie mnie odwinięte dobry ludzi
Niech puls nie bije w konopnej linie

(Wiersze pochodzą z bibliofilskiego tomiku pt. „Spłoty”, wydawanego przez Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze).

Oto jak się zapoznać z kochaną kobietą:

1. Mężczyzna tak kieruje sprawą, by móc się z nią widzieć, już to udając się do niej z wizytą lub przyjeżdżając ją u siebie, już to urządzając spotkanie u przyjaciela, ...w czasie wesela, składania ofiar, świąt, pogrzebów, przechadek po ogrodach publicznych.

2. Podczas każdego spotkania patrzy na nią tak, by zrozumieć, co do niej czuje; targa wąsa, zagryza dolną wargę; psyka paznokciami, szeleści noszonymi na sobie ozdobami i czyni inne tego rodzaju znaki. Kiedy ona na niego spogląda, mówi o niej do przyjaciół porównując ją z innymi kobietami, popisuje się hojnością i zamiłowaniem do uciech. Kiedy w jej obecności siedzi obok innej kobiety, okazuje znużenie, roztargnienie, znużenie, obojętność, słuchając tego, co mówi ta przyjaciółka; prowadzi z dzieckiem lub kimś innym rozmowę o dwójakim znaczeniu, odnoszącą się w rzeczywistości do tej, którą kocha, jakkolwiek wydawałoby się, że mówi o kimś innym; w ten pośredni sposób wyznaje jej swą miłość, mimo iż nie wydaje się, żeby zwracał się do niej.

Kreśli na ziemi paznokciami lub sztyletem figury, które odnoszą się do niej. W jej obecności całuje dziecko, podaje mu na język mieszaninę liści i orzecha betelu i pieści ręką podbródek dziecka. Wszystko to należy robić w odpowiednim czasie i miejscu.

3. Pieści dziecko siedzące na jej kolanach i daje mu zabawkę, którą za chwilę zabiera, by się z nim przekomarzać; później mu ją zwraca. W ten sposób zawiera z nią znajomość i zyskuje życzliwość rodziców. Staje się to pretekstem do częstych wizyt w domu; przy takich okazjach często mówi o miłości, kiedy jej nie będzie w tym samym pokoju. Lecz będzie w dość bliskim pomieszczeniu, skąd może go usłyszeć.

Powinien zostawić u niej na przechowanie pieniądze lub rzeczy, których część od czasu do czasu będzie zabierać, powierzy jej też, by mu je przechowywała, wonności i orzechy betelu. Wreszcie niech zakochany doprowadzi do tego, by między nią a jego żoną zawiązała się przyjaźń, żeby rozmowy ich stały się poufne i skryte, by mieć więcej okazji do spotkań, niech postara się, by obie rodziny miały tego samego kowala, złotnika, koszykarza, kopcza, pracza. Będzie wówczas składał jawnie długie wizyty pod pozorem załatwiania różnych interesów, przechodząc od jednej sprawy do drugiej.

Ilekróć ona czegoś potrzebuje — albo pieniędzy, albo też poznania jednej z sześćdziesięciu czterech sztuk — powinien jej udowodnić, że chce i może zrobić to, czego ona pragnie, i pokazać jej wszystko, co jej mogłoby się spodobać. Niech wspólnie również rozmawiają o postępowaniu i zachowaniu się ludzi i różnych przedmiotach, jak np. klejnoty, drogie kamienie. W takim razie niech pokazuje jej pewne rzeczy, których cenę ona nie zna, a jeżeli kwestionuje ich wartość, niech się nie sprzeciwia, zgadzając się z nią we wszystkim. Taki jest sposób, by wejść w bliższą zażyłość z kobietą. (...)

Owidiusz, ARS AMATORIA: Nie pomijaj wysiłków konnych: cyrk mogący pomieścić sporo publiczności ma wiele zalet. Nie potrzebujesz tam porozumiewać się na migi ani też domyślać się znaczenia gestów wybranki. Jeżeli nikt nie będzie przeszkadzał, siedź blisko twojej pani, dotykając jej swym bokiem i choćby tego nie chciała, przyślisz się blisko do niej, jak wymagają tego przebiegi między ławkami.

Musisz znaleźć wspólny temat do rozmowy, lecz pierwsze słowa niech dotyczą spraw ogólnych. Zastanawiaj się nad tym, czyje konie przyjdą pierwsze i bez najmniejszego wahania sprzyjaj temu, komu ona sprzyja.

Jeżeli przypadkiem na pierś dziewczyny spadnie jakiś pyłek, strzepnij go delikatnie palcami, a jeżeli nie będzie pyłku, również zrób to samo. Każda okazja jest dobra, by okazać uprzejmość. Jeżeli suknia zbyt opuszczona osunie się na ziemię, zbierz ją i troskliwie podnieś z kurzu, nagrodź za grzeczność będzie to, że bez sprzeciwu dziewczyny zobaczysz zgrabne nogi. Uważaj, by ktoś siedzący z tyłu nie gniótł kolanami jej delikatnych pleców. Drobiazgi najlepiej schlebiają kobiecej próżności. Niejeden skorzystał, że podsunął poduszkę. Oplaca się też wachlować lub podstawić podnóżek pod drobne stopy.

Cyruk stwarza wiele okazji do nowej miłości tak samo jak amfiteatr. (...)

Jeżeli szczęśliwym trafem znajdziesz się przy stole, obficie zastawionym winem, w sąsiedztwie pięknej kobiety spoczywającej na łożu obok, proś Bakchusa, by nie dopuścił do tego, iżby ci wino uderzyło do głowy. W czasie rozmowy możesz sobie pozwolić na subtelne dwuznaczności, które ona z łatwością weźmie do siebie. Wypisują na stole rozlanym winem miłe pochlebstwa, z których mogłaby wyczytać, że stała się panią twojego serca. Patrz jej w oczy oczyma wyrażającymi namietność: często gdy usta milczą, wiele da się wyrazić obliczem. Bierz po niej kielich, którego dotknęła ustami i pij z tej strony, z której ona pila. Kiedy sięga palcami po jakąś potrawę i ty tam sięgasz, muskając przy okazji jej rękę.

Staraj się przypodobać mężczyźnie młodą kobietę. Jeżeli zostanie twoim przyjacielem, będzie to z pożytkiem dla was obojga. Jeżeli się pije w kolo, ustąp mu pierwszeństwa we wszystkim. (...) zawsze też podzielaj jego zdanie. Bezpieczniej to spojść oszukiwać konoś pod płaszczkiem przyjaźni i metoda ta jest niezawodna.

Ala wracam do mojej rady: nie przeholuj w picie. Ani umysł, ani nogi nie powinny odmawiać posłuszeństwa. Jeżeli upijesz się, naprawdę możesz sobie tylko zaszkodzić, jeżeli zaś będziesz udawał pijanego, tylko na tym zyskasz. Udawaj, że ci się żezek płacze, jeżeli powiesz lub zrobisz coś niewłaściwego, niech się wydaje, że stało się to pod wpływem wina.

Wnieś toast za zdrowie pani i tego, z którym będzie spać. Ale w duszy życz mężowi jak najgorzej. Kiedy biesiadnicy podniosą się od stołu powstanie zamieszanie, które ci umożliwi zbliżyć się do niej. Zmieszaj się z tłumem, aby łatwiej do niej podejść, dotknąć jej kibiści, otrzeć swą nogą o jej nogę. Będzie okazja do rozmowy, ale musisz wyzbyć się prostactwa i wstydu. Los i Wenus sprzyjają odważnym. Chciej tylko, a sam bez niczego pomocy staniesz się wumownym. Musisz postępować jak zakochany, musisz odmalować słowami swoje cierpienia miłosne, musisz pozyskać jej zaufanie. Nie myśl, że jest to trudne, przecież każdej się wydaje, że jest godna mi-

łości, a najbrzydszej podoba się jej własna wrota.

Niezauważalnie staraj się pochlebstwami zawładnąć jej duszą jak wodą, która zalewa zwiśnięte brzozy. Nie wstydz się chwalić rysów jej twarzy, włosów, smukłych palców i zgrabnych nóg. Pochwala urody sprawia przyjemność nawet niewinnym dziewczynom, zależy im bowiem na urodzie, która jest przedmiotem ich szczególnej troski. Czyż jeszcze teraz Junona i Pallas nie czują się upokorzone, że przegrały sprawę przed sądem Parysa w trojańskim lesie.

Nie skąpie obietnic: dziewczyny łatwo dają się złapać na obietnicę. Obiecując możesz każdego z bogów wezwać na świadka. Jowisz śmieje się do brodaty z krzywo przysięstwa kochanków. Sam zwiży fałszywie przysięgą Junonie na Styks. Sprzyja więc tym, którzy biorą z niego przykład.

Wierzmy, ponieważ jest rzeczą konieczną, że istnieją bogowie. Należy więc im składać ofiary. Nie są też pograżeni w spokojnej beczynności, podobnie do głębokiego snu. Należy żyć uczciwie, a opatrność będzie czuwać nad nami. Przestrzegajcie pobożności i nie oszukujcie. Ale

reguły gry

P.E. Lamairesse

(10)

za to, jeżeli macie dość sprytu, możecie bezkarnie zwodzić dziewczyny. Z powodu jednego oszustwa nie uciecicie przecież wierności? Oszukujcie zatem te, które was oszukują. Kobiety w większości są wiarołonne. Niech więc wpadają w pułapki, które same zastawiają.

JAK POZNAĆ UCZUCIA KOBIETY

Kiedy mężczyzna stara się zdobyć kobietę, musi poznać jej skłonności i postępować następująco:

Jeżeli ona słucha miłych słów, ale wcale nie

Sceny miłosne w literaturze pięknej

zmieni w sposobie postępowania wobec niego, niech wyciągnie z tego wniosek, że bardzo chętnie mu się odda. Jeżeli, przeciwnie, nie wróci, niech wysłucha do niej pośredniczkę. Jeżeli potem ponownie się zjawi, może uważać, że się zgodziła.

Jeżeli kobieta stwarza mężczyźnie okazję, by zmanifestował swą miłość, powinien natychmiast ją pojąć. A oto oznaki, którymi daje do zrozumienia o swej miłości:

Przychodzi do mężczyzny, który jej się spodobał chociaż nie była o to proszona.

Pokazuje mu się w miejscach ustronnych.

Pocą się jej palce nóg i rąk; krew uderza jej do twarzy pod wpływem rozkoszy, jakiej doznaje, patrząc na niego.

Znajduje przypewność w masowaniu jego ciała i uciskaniu głowy.

był nic nie dał, zawsze udawaj, że dasz to, czego nie dasz: gracz, żeby nie stracić, nie przestaje przegrywać, nie mogąc oderwać chciwych rąk od kości. Należy więc starać się i zabiegać o to, by po raz pierwszy połączyć się bez dawania podarunków: by nie dać za darmo tego, co dała, będąc dawać ciągle!

Wyślij zatem list naszpikowany pochlebnymi słowami, by wybiadać jej skłonności i znaleźć pierwszą drogę. Jeżeli nie przyjmie listu i odeśle bez czytania, licząc na to, że wkrótce przeczyta i nie odstąpi od zamiaru! Bądź tylko uparty, a pokonasz z czasem samą Penelopę.

Czyta, lecz nie odpisuje, nie nalega; staraj się tylko by zawsze potykała twoje pochlebstwa! To, co zechce czytać, zechce też odpisać wybranym; ale przychodzi to stopniowo, krok po kroku. Być może najpierw otrzymasz list zasmucający się odpowiedzią; będzie w nim prosić, byś jej nie niepokoił. Znaczący to, że lęka się tego, o co prosisz, a pragnie tego, o co jeszcze nie poprosiłeś. Posuwaj się śmiało do przodu, a wkrótce rozpoznasz swoje pragnienia!

Tymczasem kiedy będą nieśli ukochaną wyściągającą w lektycę, zbliż się do niej dyskretnie i by nikt nie słyszał twoich słów, daj jej do zrozumienia, że darzysz ją uczuciem. (...)

Najpierw postaraj się poznać służącą dziewczynę, którą chcesz zdobyć. Ona ułatwi ci zbliżenie się do pani. Dowiedz się, czy pani zaznaja ją ze swymi zamiarami i czy w tajemniczość ją w swoje dyskretne rozrywki. Staraj się ją pozyskać obietnicami i prośbami.

Ona ci wskaże porę, kiedy pani będzie przychylnie usposobiona i łatwa do zdobycia. A serce jej będzie łatwe do zdobycia, kiedy będzie pełne radości. Serce, które się raduje otwiera się samo.

Staraj się także zdobyć panią wtedy, kiedy jest obrażona z powodu rywalki. Wówczas dołóż starań, by była przez ciebie pomszczona. Rano służąca czesząc panią, niech powie: Nie wydaje mi się, żebyś sama mogła się zemścić. Przy tym niech opowiada o tobie i niech przysięga, że umierasz z miłości do niej. Pośpiesz się, bo gniew topnieje tak szybko jak kruchy lód. (...)



Rys. LESZEK HERMANOWICZ

zdradza swoich ehęci, należy się uciec do pośredniczek.

Jeżeli po pierwszym spotkaniu przychodzi na drugie ładniej ubrana niż za pierwszym razem lub jeżeli odwiedza starającego się w miejscu ustronnym, to może być on pewien, że nie będzie mu stawiał dużego oporu.

Kobieta, która prowokuje mężczyznę, a nie chce mu się oddać, jest szachrajką w miłości; lecz z powodu niestałości kobiecej natury może w końcu ulec, jeżeli mężczyzna pozostaje z nią w żąjących stosunkach.

Kiedy kobieta stroni od zalotników mężczyzny, z szacunkiem do niego i siebie samej, unika spotkań i zbliżenia się z nim, może ją uwieść, choć nie bez dużego wysiłku, już to starając się wejść z nią w bliską zażyłość, już to posługując się bardzo sprytną pośredniczką.

Jeżeli kobieta spotyka się sama z mężczyzną i dotyka jego nogi, a później z obawy lub braku zdecydowania utrzymuje, że zrobiła to przez nieuwagę, czyniąc się z nią uporać, wykazując cierpliwość i męcząc ciągle starania.

Kiedy zdarzy się mężczyźnie położyć się do snu w jej sąsiedztwie, niech obejmie ją lewym ramieniem i patrzy, czy po przebudzeniu odpycha go zdecydowanie czy w taki sposób, który pozwala przypuszczać, że chce, by zaczął od nowa. W takim razie niech obejmie ją mocniej. Jeżeli w pewnym momencie uwolni się i wstanie, lecz nic nie

Kiedy kobieta ani nie zachęcając, ani nie odtrącając mężczyzny, kryje się i pozostaje w odosobnieniu, trzeba się odwołać do służącej, która ma do niej dostęp.

Jeżeli mimo to nadal pozostaje w odosobnieniu, można ją zdobyć jedynie przy pomocy zdolnej pośredniczki. Ale jeżeli nie daje żadnej odpowiedzi za pośrednictwem tej ostatniej, trzeba się zastanowić, nim się podejmie nowe próby. (...)

Owidiusz, ARS AMATORIA: Wybiadać grunt listem napisanym na woskowej tabliczce, niech on będzie pierwszym powiernikiem twojego serca, niech dostarczy jej pochlebstw, przypominających słowa zakochanych. Nie wstydz się również prób! Achilles poruszony błaganiami zwrócił Priamowi ciało Hektora. Błagalny głos ulagodził nawet rozgniewanego boga.

Chętnie składaj obietnice. Cóż bowiem szkodzi obiecywać? Każdy może być bogaty w obietnice. Nadzieja, jeżeli jej raz się da wiarę, długo nie ustępuje. I choć jest boginią zwodniczą, chętnie do niej lgniemy.

Jeżeli podarujesz coś dziewczynie, być może słusznie ci porzuci: bo zatrzyma sobie to, co dostała, nie przy tym nie tracąc. Tymczasem choć-

Nie wstydz się też zabiegać o przychylną służbę. Możesz bez obawy ponizenia się poddać każdemu go imieniu i podawać mu rękę. Jeżeli cię o coś prosi, daj w dniu święta Fortuny drobny podarek, a nie będzie to dla ciebie wielki wydatek. Podaruj też coś służącej. Musisz pozyskać wszystkich, w tym odzwrotnego i tego, co pilnuje drzwi sypialni.

Zastanawiasz się, czy popłaca wziąć gwałtem samą służącą. Wiążę się to z pewnym ryzykiem. Jedną przez związek cielesny stanie się gorliwa, inna bardziej nieszczoła. Jedną będzie chciała zrobić z ciebie podarunek dla pani, inna dla siebie. Można pozostawić to losowi i chociaż sprzyja on odważnym, rada moja jest taka, by się powstrzymać. Jeżeli jednak, przynosząc i zabierając listy, przypadnie ci do gustu, nie tyle z powodu gorliwości, co urody ciała, to poślą najpierw panią, a potem przyjdzie kolej na jej towarzyszkę. Nie należy rozpoczynać romansu od służącej! I jeszcze jedno: albo nie zaczynaj, albo idź na całość! Pozbędziesz się szpiega, kiedy służąca stanie się współniczką zbrodni.

(CDN)



Wiernie i współcześnie

„Wujaszek Wania” Czechowa jest niewątpliwie tą pozycją w dramaturgii klasycznej, która w jakiś osobliwy sposób nie poddaje się weryfikującej sile czasu. Jest coś szekspirowskiego w noszącej atmosferę dworskiego Iwana Pietrowicza. Postacie tego dramatu skupiają się nagle wokół zupełnie nieoczekiwanego incydentu, aby dokonać jakby ostatecznego rozrachunku z własnym życiem. Ale życie to nie kojarzy się z jakąkolwiek aktywnością. Tak więc ów rozrachunek jest rozrachunkiem z druzgoczącym w efekcie bezwładem.

Wszyscy zgromadzeni w dworku — wyłączonego Michała Lwowicza — to ludzie beznadziejnie znudzeni, żyjący w kokonie beczynności. Choć coś tam robią, coś tam czytają — ale są to tylko pozory godziwego życia. Mamy więc do czynienia z bardzo charakterystyczną sytuacją z końca wieku.

Nas współczesnych dzieli od tamtej nostalgii blisko sto lat. Wprawdzie frustracja bohaterów „Wujaszki Wania” wynika z nudy, braku wartości, gry pozorów — to jednak łatwo można uośmiać ich klęskę z naszymi lekami wynikającymi z natłoku informacji, wartości itd. Nasza samotność jest może mniej nudna, ale tym boleśniejsza, bo jest samotnością w tłumie.

Jednym słowem, dla bohaterów Czechowa świat się kończy. Ale w wielkim pokoju wisi, jak na szyderstwo, mapa Afryki. Jest więc gdzieś świat, wielki kosmos zdarzeń, mogących wypełnić niejedno nudne życie. Tymczasem wiejszy inteligenci próbują się ratować przy pomocy najprostszych, żeby nie powiedzieć — najprymitywniejszych form kreacji. Miłość staje się jedyną witalną przyczyną aktywności. Przypomnijmy sobie bohatera „Układu” Kazana — tam miłość była przewartościowa

niem nasycenia komercyjnego — ale w podobny sposób mogła nadać sens pojedynczemu życiu wartościowego skądinąd mężczyzny.

W „Wujaszku Waniu” nie realizuje się żadna z kielkujących miłości. Nikt nie jest usatysfakcjonowany. W efekcie następuje ten moment w dramacie, który Szekspir określał jako kontrapunkt. Do wiadujemy się prawdy. Iwan Pietrowicz demaskuje ową pustkę, beznadziejność własnego losu. Strzela do profesora, ucieleśnionego symbolu swojego upadku. Próbuje w ten sposób zniszczyć wszelkie iluzje. Oczywiście chybi i następuje spokój. Jakby powrót do sytuacji wyjściowej.

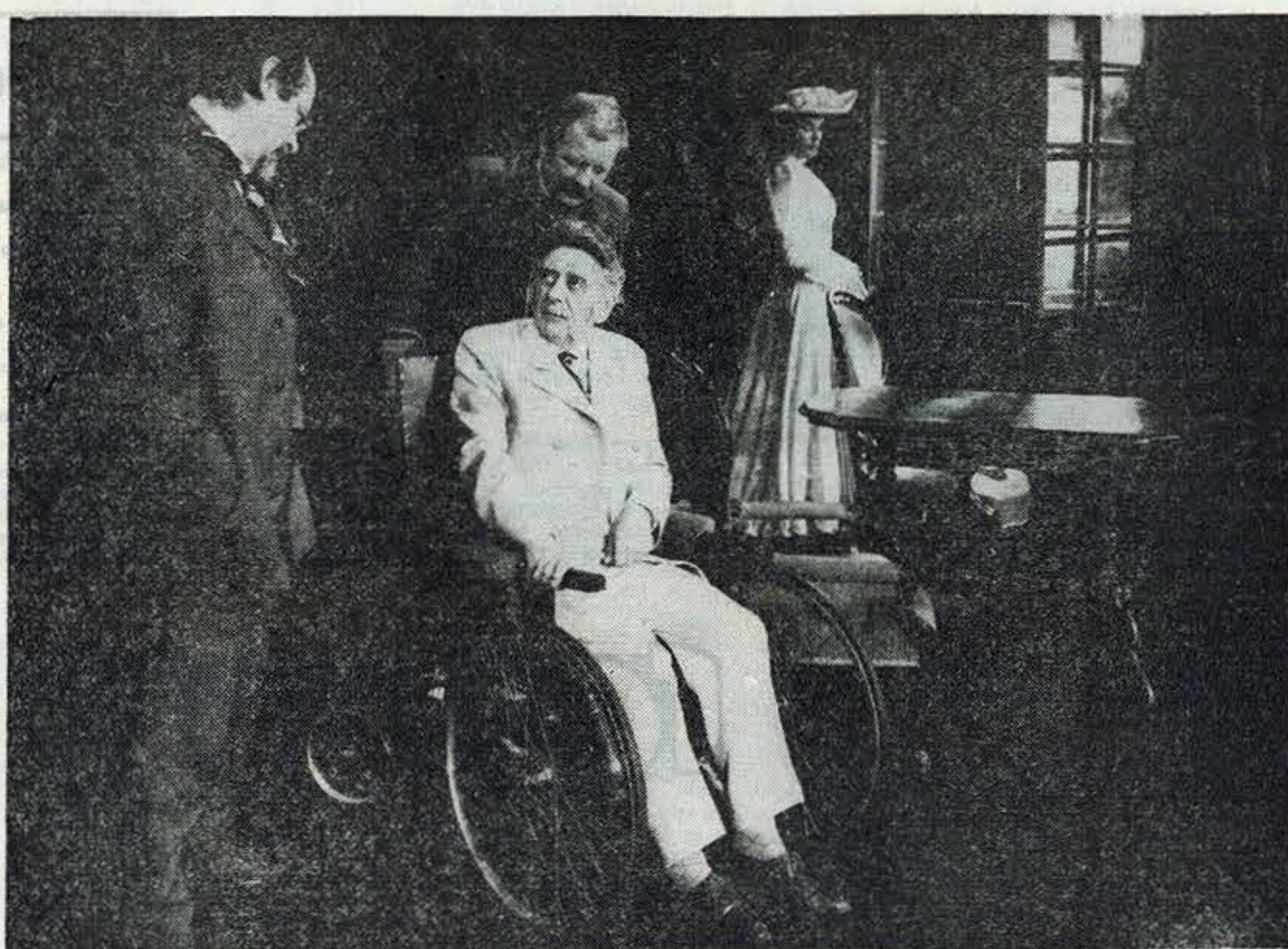
W tym pokracznym akcie demaskacyjnym zawarta zostaje wielka prawda filozoficzna, że życie ludzkie jest kosmicznym ciągiem podobnych, niczego nie zmieniających faktów. W sensie uniwersalnym zawsze powracamy do punktu wyjścia, zawsze rządzą nami prawdy paraboliczne, chciałyby się rzec — biblijne.

Coś się jednak zmienia w życiu bohaterów. Po niewątpliwym przewartościowaniu dotychczasowego życia, pozostaje w dworku Iwan Pietrowicz i jego siostrzenica Zofia Aleksandrowna, godzą się na to, że tak los nie poglądając nawet symbolicznie na ową mapę Afryki. Czyżby więc zgoda, nihilistyczne przyzwolenie na samorodny bieg zdarzeń? Otóż z realnego osądu rzeczywiście wręcz naturalistycznego krzyku Iwana Pietrowicza, pozostaje mistyczna wiara Soni w lepszy świat, w lepsze życie, gdzieś tam, na Polach Elizejskich.

Nie znajduje więc pocieszenia współczesny widz w przesłaniu Czechowa. Jeśli jest racjonalistą, konsolacji nie będzie. Pozostaje uniwersalny niepokój, pyłania o kondycję człowieka.

W gorzowskiej inscenizacji nie ma żadnych uduńnięć, żadnych uwspółcześnień. Jest ten „Wujaszek Wania” bardzo wierny oryginałowi. Poza skrótem scenograficznym — jak mówi reżyser Antoni Baniukiewicz — i sporym użyciem środków aktorskich, jest to przedstawię jakby sprzed stu lat. Niemniej, po jakimś czasie zostajemy wciąż gnębi w wolno nawijającą się spiralę dramatu. Wszystko odbywa się bez zerzytów, bardzo spokojnie, w sensie nasycenia intelektualnego, bowiem w finałowych scenach sztuki aktorzy popisują się niemalą ekspresją.

Bez wątpienia jest to przedstawienie od początku do końca profesjonalne. Wyraźnie, czuć niemal, myślenie reżyserskie, dużą tożsamość postaci, słowem — bez kabotyństwa i podstępów insceniza-



Na zdjęciu od lewej: Mirosław Gawlicki, Zbigniew Graczyk, Marek Pudelko, Irena Lipczyńska

Fot. JERZY SZALBIERZ

cyjnych. A przecież jest to dramat bardzo trudny. Poza słowem i zwinnym ruchem scenicznym nie ma tam miejsca na jakiegokolwiek kombinację. W związku z tym było to bardzo poważne zadanie aktorskie. Wydaje się, że zespół zaangażowany do „Wujaszki Wania” doskonale o tym wiedział. Chociaż można nie mieć zaufania do nieco przerysowanej postaci tytułowej, ale Mirosław Gawlicki udowodnił już wiele razy, że jest aktorem bardzo twórczym, dlatego można bez ryzyka uwierzyć mu na słowo, że taki właśnie był ten Iwan Pietrowicz. Trudno wyróżniać kogokolwiek z aktorów tego spektaklu. Tekst Czechowa jest tak skonstruowany, że daje szansę

wszystkim aktorom. Jest tam miejsce na etudy, na małe nowelki a także na wspaniałe duety. Wydaje się, że wszyscy uczestnicy osobliwego „czechowskiego rozrachunku”, podporządkowali własne myślenie scenicznemu ogólnemu.

„Wujaszek Wania” wystawiony dziś, jakby za miedzą komercyjnych asocjacji, zmusza nas do twórczej nudy, zastanowienia się nad pozorami własnej aktywności. Platowska prawda cieni odzywa się nie tylko w wielkim dworku u schyłku dziewiętnastego wieku. Mistyczna tesnota za realizowaniem indywidualnego szczęścia towarzyszy zawsze człowiekowi, nawet jeśli dziś nie pozwala mu się nudzić, gromadząc wszy-

stko co się da, wypełniając pustkę materialnymi pozorami, choć nie wyłączając.

Warto więc posiedzieć w gorzowskim teatrze nawet dwie godziny i piętnaście minut, aby na własny rachunek prze-myśleć wszystkie te prawdy.

CZESŁAW MARKIEWICZ

Państwowy Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie: Antoni Czechów „Wujaszek Wania”. Premiera 29 kwietnia 1987 r. Reżyseria — Antoni Baniukiewicz. Opracowanie muzyczne — Wojciech Karpiński. Scenografia — Łukasz Burnat. Występują: Zbigniew Graczyk, Irena Lipczyńska, Beata Chorażykiewicz, Ludwina Nowicka, Mirosław Gawlicki, Zbigniew Moskal, Marek Pudelko i Ali na Horanin.

W KRĘGU HISTORII NIEMIEC

Dotychczasowe badania naukowców poznańskich nad historią Niemiec i stosunków niemieckich na trwałe zapisały się w polskiej historiografii. Są to za równo ujęcia syntetyczne, jak i analizy kwantytatywne ściśle związane z historią społeczną. Jak trafnie zauważa Jerzy Topolski: „Owo dążenie do wiązania rodzimych sfer życia oraz do analizy struktur i działań społecznych, a także gospodarczych po części związane z inspiracją marksistowską, najbardziej uwidoczniło się w badaniach dotyczących okresu zaboru pruskiego” — przyp. W. H.

Do 1918 roku polska nauka historyczna nie miała większych możliwości podjęcia rzetelnej i równorzędnej polemiki z ustaleniami historyków niemieckich, solidnie przygotowanych pod względem warsztatowym. Ten stan rzeczy uległ zmianie z chwilą utworzenia w 1919 r. Uniwersytetu Poznańskiego (początkowo zwanego Wszechnicą Piastowską). Powstałe wyższe uczelnie w Poznaniu stanowiło doniosłe wydarzenie polityczne i kulturalne u progu odzyskania niepodległości państwa polskiego. Polepszyły się warunki pracy historyków polskich, lecz polemika z tezami niemieckiej nauki historycznej nadal nie była łatwa.

W Poznaniu rozpoczęto gruntowne badania nad następującymi kwestiami: rekonstrukcja dzieł Słowiańszczyzny Zachodniej, ocena roli żywiołu niemieckiego w dziejach Polski (zwłaszcza jej ziem zachodnich), analiza stosunków polsko — niemieckich (szczególnie w warunkach zaboru pruskiego), historia Niemiec (i Germanów). Podjęli je tacy wybitni naukowcy jak: Mikołaj Rudnicki, Józef Kostecki, Tadeusz Lehr-Splawiński, Kazimierz Tymieniecki, Jan Rutkowski, Jan Władysław, Zygmunt Wojciechowski i Zdzisław Kaczmarski.

Wybuch II wojny światowej przerwał życie naukowe Poznania i jego

uniwersytetu. Naukowcy nie zrezygnowali jednakże z własnych badań w warunkach konspiracji. Zygmunt Wojciechowski opracował koncepcję utworzenia Instytutu Zachodniego, którego został pierwszym dyrektorem. Placówka ta powołana do życia 27 lutego 1945 r. była wedle określenia Władysława Markiewicza — dzieckiem Uniwersytetu Poznańskiego w Polsce Ludowej. Badania polskich uczonych nad historią Niemiec i stosunków polsko — niemieckich wkroczyły w nowy etap trwający do dnia dzisiejszego.

Problematykę niemiecką kontynuowali po II wojnie (niezyskując już dzisiaj) tacy wybitni uczeni jak: Witold Jakóbczyk, Zdzisław Grot, Henryk Łowmiański. Zajmują się nią nadal: Janusz Pajewski, Jan Wasicki, Gerard Labuda, Czesław Łuczak. Średnie i młode pokolenie historyków Niemiec i stosunków polsko — niemieckich reprezentują m.in. Antoni Czubinski, Lech Trzeciakowski, Henryk Olszewski, Jerzy Strzelczyk, Stanisław Sierpowski, Przemysław Hauser i Tadeusz Kotłowski.

Znaczące miejsce wśród poznańskich historyków Niemiec i stosunków polsko — niemieckich zajmuje Antoni Czubinski, kierownik Zakładu Historii Niemiec w Instytucie Historii UAM, a od

1976 r. dyrektor Instytutu Zachodniego. Zainteresowania badawcze A. Czubinskiego dotyczą m.in. historii Niemiec XIX — XX wieku, stosunków polsko — niemieckich, lewicy socjaldemokratycznej oraz ruchu oporu w Niemczech. Od niedawna przewodniczy on również ze strony polskiej Komisji d/s. Podręczników PRL — RFN.

Antoni Czubinski w swoim dorobku naukowym posiada szereg cenionych społecznie rozpraw. Są to m.in. „Rewolucja 1918 — 1919 w Niemczech”, Poznań 1972; „Stanowisko socjaldemokratycznej niemieckiej wobec polityki kolonialnej II Rzeszy w latach 1878 — 1914” Poznań 1966; „Lewica niemiecka w walce z dyktaturą hitlerowską 1933 — 1945” Warszawa 1973; „Zarys dziejów Niemiec i państw niemieckich powstałych po II wojnie światowej”. Poznań 1986 (współautor Jerzy Strzelczyk). Jest on ponadto koordynatorem problemu reżyserskiego „Dzieje społeczeństw i państw niemieckich oraz stosunków słowiańsko — germańskich”.

W trzydziestoletniej pracy twórczej A. Czubinskiego Wydawnictwo UAM wydało pamiątkową książkę dedykowaną profesorowi. Zamieszczono w niej artykuły i szkice jego współpracowników, kolegów i przyjaciół z Polski, RFN, Francji i NRD. W księdze, zredagowa-

nej przez ucznia jubilatę Stanisława Sierpowskiego, zamieszczono łącznie 46 rozpraw. Pomieścił w niej swoje teksty m.in. Jean B. Neveaux z Francji, Anna Wolff-Poweska, Janusz Pajewski, Henryk Olszewski, Stanisław Sierpowski, Lech Trzeciakowski, Jerzy Topolski, Czesław Madejczyk, Karol Fiedor, Marian Eckert i Czesław Łuczak. Lektura tych rozpraw wzbudza refleksję i frapuje. Wokół Niemców i Niemiec wyrosło bowiem szereg kontrowersji, mitów i niedomówień. I trudno się dziwić temu zjawisku. Na rynku wydawniczym RFN można spotkać książki o tak wymownych tytułach jak: „Trudna ojczyzna”. Społeczny naród czy niemiecka neuroza? Jean B. Neveaux stwierdza, więc wymownie: „...w stosunku do Niemiec i Niemców, historyk musi być świadomy do nieścisłości tej problematyki i musi uświatać ją w sposób jasny i rzeczowy”. I taka maksyma wyznacza również Antoni Czubinski oraz jego uczniowie.

WIESŁAW HŁADKIEWICZ

„Studia z najnowszej historii Niemiec i stosunków polsko — niemieckich”. Pod redakcją Stanisława Sierpowskiego. Poznań 1988. Nakład 1000 egz. Stron 634. Cena zł. 400.



SPOJRZENIE PRZESTRZENIA

Egzystencja życia w śmierci, to poetyckie credo Marka Obarskiego. Kolejny tom jego wierszy „Kwiat płodu” otwiera utwór: „Kości i ciało” — zwodnicze synonimy życia i śmierci: ciało — śmierć, kości — życie?

Nie są to bynajmniej rekwiizyty poetyckie. Ułożam się z nimi podmiot liryczny, rozdarty na: ja — życie subiektywne, ja — obiektywna śmierć. Typowe odwrócenie pojęć, tak często u Obarskiego.

Autor z zadziwiającą precyzją wnika w nie zdefiniowane obszary genezy naszego bytu. Próbuje je określić. Wszystko według niego jest ważne, jeżeli można się tym posłużyć w definiowaniu zjawisk. W świadomości podmiotu, wszystko jest zmaterializowane: „Kości które się zrastają — ciało świadomości”, a więc — reinkarnacja, ale znowu w odwróceniu, pojęcie powstawania życia.

Według Obarskiego, załącznikiem życia jest jego pierwowzór istniejący obiektywnie, przystosowany do bytu jedynie ciałem. Śmierć jest aktem twórczym, podczas którego świadomość ulega zmaterializowaniu. To jest właśnie „kwiat płodu”, z ukształtowanym rdzeniem świadomości, wokół której rozwija się doskonalące ciało.

Genezy ludzkiego bytu należy szukać nie w materii ale w świadomości: po- nym wyzwoleniu — doskonałości:

(...) zwiódszy nerwy,
pleć i wzrok
postradałem swe
ciało —
śmiertelny relik-
na przedprożu
świadomości...

(Relikt)

Proces ten, ma swój koniec u progu „wzrostu”, który jest nie tylko początkiem „wyzwolenia” ale także „kresem bezdomności”, bowiem ciało nigdy nie będzie tożsame z otaczającą je rzeczywistością, lecz wyłącznie świadomości, która te rzeczywistości określa i bezustannie kształtuje.

Lektura „Kwiatu płodu”, nawet wytrawnemu czytelnikowi, nie przychodzi łatwo. Tworzywo, którym posługuje się autor, tylko z pozoru jest proste. Bogaćstwo przyrody, której Obarski wydaje się być wnikliwym obserwatorem, to tylko sceneria towarzysząca zjawiskom głębokiej dramaturgii naszego bytu. U jego podstaw usadowił się podmiot tej poezji. Bynajmniej nie w pozycji wycofanej, polemizującej z wszystkim, co dwuznaczne lub wątpliwe, sięga głębiej niż sprawdzalnie, nie pomija niczego, co może mieć związek z nim samym.

To już nie poezja, to obsesja z wynaturzonej pasji, która przedzielić może, sama stanie się mitem, mitem Obarskiego. Tymczasem — jest swoistym dokumentem, świadczącym o istnieniu w przeszłości, pewnych zjawisk, które uległy przekształceniu lub zupełnie zanikły:

(...) Odchodząc stąd porzucił
swe zwięzione ciało
na najciemniejszym
skraju widnokręgu...

(Zbieżność)

Dualizm w wierzeniach pogan: Bóg o dwóch obliczach — nocy i dnia. To interesujące.

Znajdujemy w „Kwiecie płodu” także stwierdzenia odkrywcze:

(...) tropilem o świataniu
pierwotną gwiazdę
graniczne ciało
widnokręgu.

(Graniczne ciało)

„Graniczne ciało” zapewne jest to, materialny twór świadomości, z pogranicza życia i śmierci — początek procesu reinkarnacji.

Poezji tej nie da się ująć w żadne konwencjonalne ramy. Nie kreuje jej codzienność. Podmiot — trudny do określenia, bez oblicza jakby z daleka stawał, obszar obcy nam cywilizacji, posługując się stanem naszej świadomości, aby wszystko było zrozumiałe. „Obca” cywilizacja może być początkiem każdego z nas i to nie tylko w ujęciu historycznym. Wszystko dzieje się w przestrzeni a czas niekoniecznie musi być wyznacznikiem naszej obecności. Funkcję tę, pełni nasza świadomość:

Spojrzenie przestrzeni
więcej boli (...)

(Ziarenko)

Świat tych wierszy — martwy i niedostępny, mroczny i odpychający, w którym jednak wszystko żyje w pełnej symbiozie — istnieje. Tylko wiedza o nim jest na tyle skąpa, że wyobraźnia podmiotu przewartościowuje jego realia. Ale, czy tylko z tego powodu musi być nierealny?

Obarski odpowiedział nam nie udziela. Sami musimy ją znaleźć. Nie dojdzie więc do promocji bohatera tych wierszy. Odosobniony, może wiarygodny ale hermetycznie samotny, grawituje ku prawdzie, w gruncie rzeczy jest bardziej od niej odległy w swojej kreacji za-wężonego świata. Sam zresztą się do tego przyznaje:

(...) Stałem się, jestem
ziemią i widnokręgiem,
który siebie
oddala, przybliża (...)

(Skrzele)

Odkrycia przybliżają prawdę, wzniecając nowe wątpliwości. Na rozwiązanie ich nie wystarczy czasu. Bohater Obarskiego przekonywująco inspirował od wyjęcia poza stereotyp zachowawczej świadomości. Niech tak dalej czyni...

JERZY BENIAMIN ZIMNY

Mark Obarski: Kwiat płodu. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1987, s. 82

Raczej nielato u nas o dobre samopoczucie. Nie tylko z powodu zmian cen nowych czy niemożności nabycia praktycznie żadnej telewizora, bo o kupnie samochodu lepiej nie mówić. Odrzućmy się od ataków na tych, co ich na luksusy stać, ze względu na posiadanie waluty albo na możliwości „dojścia”. W końcu, jeżeli na coś nie mogą sobie pozwolić, to chociaż dobrze, iż jest okazja na przedmiot marzeń popatrzeć. I w taki sposób — niewątpliwie fantazyjny — uczestniczyć w wyższej stopie życiowej.

Wielce humor miewam jeszcze z innego powodu. Przeraża coraz bardziej uciekający i coraz bardziej widoczny wokół pierścień nieodpowiedzialności. Pół biedy, gdy ktoś mało odpowiedzialnie nie zabiera głosu w publicznej dyskusji. Coż, pogadać sobie można. Gorzej wszak, kiedy mamy do czynienia z takimi — ekonomicznymi, społecznymi. Czy powinno nam być obojętne, jak dłużej zarządza duża firma czy inny organizm zbiorowy uczestnictwa ktoś nie dość kompetentny? Milczec? Popadać w rezygnację? Z takiego zachowania można rozgrzeszyć ostatecznie (ale czy konieczne?) podwładnych nie prze-

mującego się zbytnio przełożonego. Trudno jednak zaakceptować obojętność organizacji politycznych, społecznych, opinii publicznej.

Bardzo niewiele zmieniło się u nas w zakresie rozliczania osób prowadzących ważne „przedziały” życia ekonomicznego, społecznego. Nie przyjął się zwyczaj składania rezygnacji z atrakcyjnego, widocznego stanowiska. Prawdę mówiąc, każdy z nas jest za takim rozwiązaniem, za dobrowolną rezygnacją z funkcji, tylko — żeby to miało zastosowanie w przypadku kogoś obok, gdzieś tam, a nie mnie.

Czy dostatecznie szybko reagujemy — myślę o wykorzystaniu istniejących warunków prawnych, kadrowych — gdy stwierdzamy ewidentną nieporadność kierującego? Raczej — powinienem chyba powiedzieć „przede wszystkim” — czekamy. Czekamy, aż dojdzie do dużych strat, karkołomnych konfliktów, gorszących sytuacji. A przecież kadrowe konkretne decyzje podjęte w porę leżałyby w interesie ogólniejszym i w konsekwencji w interesie pechowego menażera.

Niekiedy nie wystarczy liczyć na czysty samokrytycyzm. Czasem ktoś po prostu nie trafił w swoje miejsce pracy. Może być gdzie indziej znakomity i bardziej użyteczny. O ile się chcemy upierać przy zasadzie, że jeżeli kierującego odwołac, to zaraz go przenieść na równe, nie ponętne stanowisko lub na ciekawsze od dotychczasowego, to przynajmniej, właśnie, czynimy tak odpowiedzialnie wcześniej, żeby nie pogorszyć otoczenia.

Póki ludzie pełniący bardzo odpowiedzialne role społeczne nie będą widzieć realnej alternatywy chociażby mniej wykwalifikowanego, ale bardziej pogodniejszego, lepiej zorganizowanego. Dobrze też byłoby zawsze dokładnie wiedzieć, kto z góry, imiennie, winien jest temu, iż toleruje się w konkretnym przedsięwzięciu na przykład nieefektywne kierownictwo. Na razie nader często sprawy bardzo poważnie traktujemy niezbyt poważnie. Tymczasem odpowiedzialność ponosi się głównie przed... Mimo wielkiego krzyku o naprawie Rzeczypospolitej.

STANISŁAW SWINIARSKI

Okoliczności

Milion trzysta tysięcy złotych — na taką sumę zapobiegawczo ubezpieczono wystawę barwnych fotografii, którą w marcu br. prezentował zielonogórski Klub MPiK. Kierowniczką galerii pani Alka Rajczak, twierdzi, że w ciągu dwóch tygodni „Punkci Nowego Jorku” obejrzało około 2000 osób — prawie tyle, co dwa lata temu ekspozycję rysunków satyrycznych Tomasza Jury pt. „Ona”. Wówczas było to o seksie.

Szkoda, że przedsiębiorczy personel galerii tym razem nie zdążył wypisać choćby paru zdań o autorze: Jan Piotr Zalewski, urodzony 35 lat temu w Wałbrzychu, historyk sztuki wykształcony w Brukseli; od 5 lat mieszka i pracuje w Nowym Jorku. Pokazane fotografie znajdują się w przygotowanej do druku w USA książce o nowojorskich punkach.

Przed sympatyczną panią Zofią, zatrudnioną doraźnie w charakterze strażnika miliona trzystu tysięcy przedelfo wała głównie młodzież. Oto wybrane fragmenty ich wpisów do księgi, z zachowaniem pisowni i podkreśleń:

„Nie spodziewaliśmy się, że w tak niepozornym miejscu mogą być tak wspaniałe zdjęcia. Ludzie to jest rewelacja. Wiele byśmy dali za to, żeby wyglądać jak oni. Oni nie nie pieprzą tak jak Polacy (choć Jarocin...)”.
„Panie Janie Piotrze to jest coś cudownego więcej takich rzeczy przydałoby się dla tej zafasanej Polski. Więcej!!! — Mirka i Ewka.”
„Zdjęcia o-key. Ale czemu postawio-

no na ekstrawagancję a nie ideologię? PS. Oby tak dalej, lecz bardziej ideowo. No future!!! to więcej niż Punks not dead Exploit.”

„Większego swinstwa nie widziałem.”
„Oni są za czystości! Gdzie jest nieczysty syf i pył uliczny na ich KOSTIUMI KACH? Przecież oni nie mają czym za płacić za pranie. (...) U nas by nie zdezeryli! Ani minuty... Wyglądają na nieszkodliwych snobów... — Zenek z Q'bany i P.J.”

„Wspaniali ludzie (zdjęcia również) Kocham ich. — Józek, Fozzie, Wojtek.”

„Facet! te zdjęcia robiłeś chyba przez pięć lat (bo gdzieś tyle nie musiało być Cię w kraju) Pomyśl sobie latasz tam po gęstych ulicach i uliczkach. No tego Jorku w pocie czoła z ciężkim aparatem w ręku (zamiast korzystać z życia) a tymczasem w PRL punki kwitnie. Przyjeżdżasz robić wystawę, a ludzie ci mówią „znany to”, „czemuś nie był w Jarocinie” itd. itp. A poza tym to o'key — Mrówka i Kotas.”

„Najprawdziwsze punki są w ZSRR, a nie w USA (trzeba mieć więcej odwagi). A poza tym niektórzy panie są tak dziwnie poprzębiane i w ogóle.”

„Punk to śmieć a nie cukierek”. Dopisek inną ręką: „Ale głupek”.

„Śładki ciżbie eksponując swoją samiec zachłanność, korzystając z koniunktury, niedopieczeni niedoświadczni bez szans na zrobienie kariery w cyrku, otumanione jednostki, wyobcowane wyrostki — to jeszcze nie punki. Wyrzucić połowę zdjęć ograniczając się

szych przyjaciół. M.A. Styks w „Życiu Literackim” (nr 18) tak o tym filmie pisze: „Telewizji z minionego tygodnia zawdzięczam kilka autentycznych przeżyć, że wymienię dla przykładu film dokumentalny Mariana Kubery „Trzy portrety Wiesława Sautera” — nauczyciela, historyka i działacza, opiekuna Babimojszczyzny. Zaisie budujące jest przyglądać się osobie i działalności człowieka, który rozpoznając wartości potrafi je wmontować we własne życie i bronić ich wnosząc sprawiedliwy ład tam, gdzie inni miewają obłąd w oczach. Z daleka to się wydaje nawet łatwiej... Nic dodać, nic ująć z tej trafnej diagnozy.

O WASKIEWICZU POBLĄZLIWIE. Piotr Kuncewicz w swych gawędach o dziejach polskiej literatury, tym razem zajął się twórczością Andrzeja Waśkiewicza („Przegląd Tygodniowy” nr 18: „Andrzej Waśkiewicz jest dla mnie nieustannym przedmiotem podziwu i zdumienia. Podobnie jak ja, walczy ze swoją tuszą, ale na odwrót — chudy i wysoki jak Don Kichot stara się przemienić, bezskutecznie, w Sancho Panse; byłem świadkiem, jak w barze wybrał najtłustszy poleć boczek, gesto go polewając słonią ze skwarek. I co? I nic. Tak przynajmniej było w odległych już latach zielonogórskich, kiedy (...) był czołowym młodym intelektualistą lubuskim. Potem wszystko się zmieniło, Waśkiewicz zamieszkał w Gdańsku, tylko asteniczna uroda węgorka pozostała ta sama.

Waśkiewicz jest zupełnie wyjątkowym znawcą i krytykiem, towarzyszącym poezji od 1960 roku. Jest krytykiem, wydawcą, teoretykiem i ma w tej mierze dorobek iście niezwykły. (...) Waśkiewicz — krytyk jest dowodem na to, że prawdziwi znawcy przedmiotu nie mają dziś dla siebie miejsca na katedrach polonistycznych.” Ta konstatacja nie brzmiała oczywiście gorzko, lecz — żartobliwie.

O WASKIEWICZU AGRESYWNIE. Natomiast Jan Marz na łamach „Kul-

to tych które rejestrują egzystencję samistnie i totalne — pogłębić temat i byłoby nieźle. Lecz to niewątpliwie najlepsza wystawa tutaj choć niewielu w tym zasługuje autora za to sporo faktu i wszyscy mu zazdroścą — Nie-widomy.”

„Precedens! Nikt jeszcze tego nie zrobił tak dobrze! Punks not dead.”
„Nie piszcie już nie więcej, bo szkoda słów — Dziadek Fido.”

„Rezultat na pewno kontrowersyjny, ale zmusza do głębszego zastanowienia. Chyba obraz młodzieży i moralności, oczywiście nie całej. Temat trafiony. Fotki na 5.”

„Dzięki fotografii dowiedzieliśmy się, że w USA też są punki. To wielkie odkrycie, na miarę odkrycia Ameryki i zagranicy w ogóle — Punks z PRL.”

„Zdjęcia świetne (...) Na pewno robił je Pan aparatem marki „Smiena” (ha! ha!) Piękne kolory; aż w oczu kłują. Może wybierze się pan w tym roku do Jarocina? (...) — Dorota i Izka.”

„Technicznie bez zażut, zbyt mało polotu. To już było (...) Zostawiłbym 6 zdjęć reportażowych (...).”

„Rewelacja! No! może mała rewolucja. Uważam, że lepiej się uczyć na tyso bez tych ubzdurzeń.”

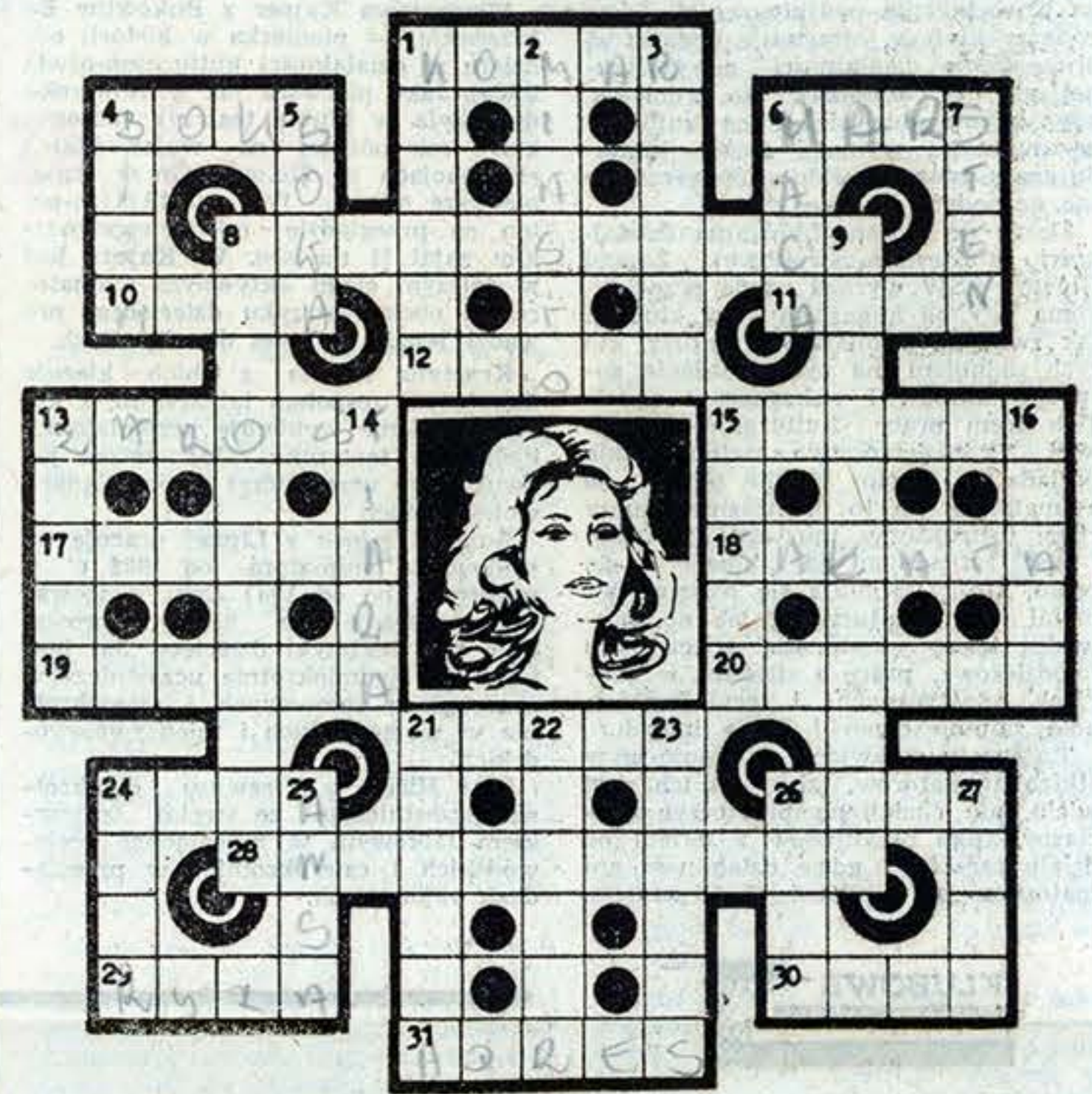
„Revelacja! jutro idę do fryzjera! — Młodzież z kl. VIII b z szefowa”.

ELŻBIETA LEŃSKA

nadodrze

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Redaguje Zielonogórski Klub Szaradzystów



KRZYŻOWKA
Opr. „STANGAR”

Poziomo: 1. Widliszek, 4. Pięściarstwo, 6. Rzymski bóg wojny, 8. Część jelita człowieka, 10. Mysł przewodnia, 11. Egipski bóg powietrza, 12. Jezioro w Ugandzie, 13. Broń, 14. Waga, 15. Szwedzka porażka, 16. Dorożkarz potocznie, 19. Nowe srebro, 20. Justunek, 21. Druza, 24. Estrus, 26. Miasto w zach. Węgrzech, 28. Miasto w Chile, 29. Miara papieru, 30. Ssak owadożerny, 31. ul. Reja 5.

Pionowo: 1. Szkodnik leśny, 2. Zielona Góra, 3. Archegonium, 4. Wyspa indonezyjska, 5. Ptak nocny, 6. Placék żydowski, 7. Rodzaj pistoletu maszynowego, 8. Wyłudnienie, 9. Umorzenie, 13. Stolica Maroka, 14. Krawiec złoty papieża, 15. Dawniej siedziba, mieszkanie, 16. Imię żeńskie, 21. Tymczasowa budowla wodna, 22. Podgatunek kulana, 23. Część głowy doryckiej, 24. Ukośnik, 25. Uraza, 26. Uderzenie, 27. Kamień pólslachetny.

N	M	T	O	S	I
S	T	U	Ę	N	K
D	Y	O	A	S	O
Ż	E	E	N	L	U
N	Z	M	T	T	Ć
J	E	K	I	D	Y

KONIKÓWKA

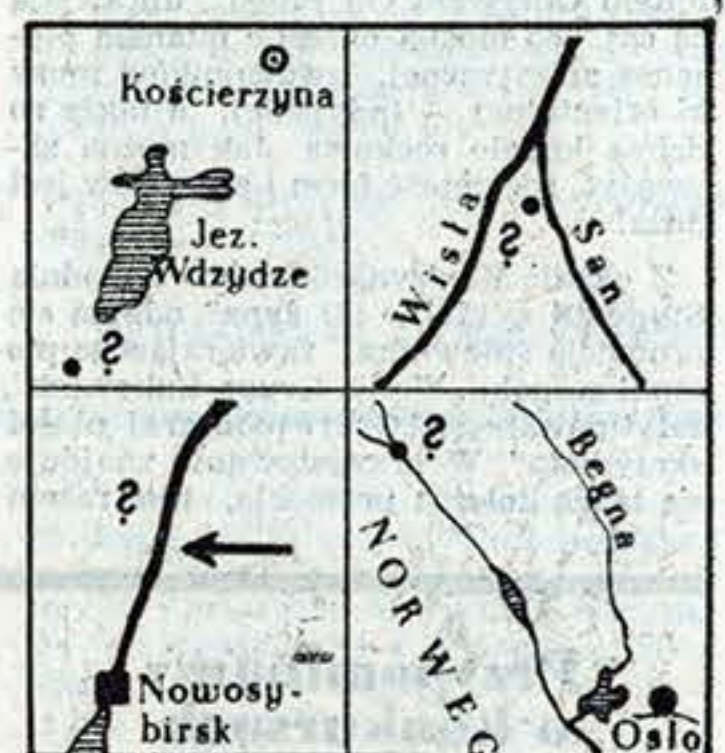
(Oprac.: „SŁAWICZ”)

Posuwając się ruchem konika szachowego (od prawego górnego pola), odczytać rozwiązanie — aforizm Tadeusza Kotarbińskiego.

REBUS HOMONIMOWY

(Oprac.: „SŁAWICZ”)

4-wyrazowy, o początkowych literach: W. W., B. G.



Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres redakcji w terminie 14 dni od daty ukazania się numeru. Za rozwiązanie trzech zadań rozlosujemy nagrodę książkową wartości ok. 600 zł, natomiast pozostałe nie wylosowane rozwiązania — razem z nadesłanymi rozwiązaniami dwóch zadań — wezmą udział w losowaniu nagrody książkowej wartości ok. 300 zł. Na kopercie prosimy nakleić zamieszczony poniżej kupon z zaznaczeniem ilości rozwiązań.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 8

Krzyżówka ilustrowana — „Nauka to pokarm dla rozumu.”

Krzyżówka tautogramowa — poziomo: domofon, dylemat, dekalog; pionowo: dobytek, donegal, domator.

Wirówka — pokój, jolop, kolek, kan-ka, banda, balet, atest, chata, Czech, Nicea, dingo, widok, Sziwa, smycz, konar.

Nagrody książkowe wylosowali: Tadeusz Kalita, ul. Pomorska 2 „b”/2, 74-300 Myślibórz (za rozwiązanie trzech zadań) oraz Teresa Goelion, 36-002 Jasionka 126 k. Rzeszowa i Janusz Pechrząst, ul. Gwardii Ludowej 19/18, 65-536 Zielona Góra. Gratulujemy.



MoRGinałki

STEFANIA HARPER W POZNANIU. Wyraźne wpływy „Pwrotu do Eden” można odnaleźć we fragmentach prezentowanej w „Nurcie” (nr 4) prozy Niki Chądzińskiej: „Komuś zależy, żebyśmy całe życie żarli się jak pies z kotem. (...) — Szczęście to najcenniejsza rzecz, jaką mogą dać sobie ludzie. Ale już ci kiedyś mówiłam, nawet za trochę szczęścia trzeba drogo płacić.” Dialogi sentymentalnej „Niebieskookiej Greczynki” jako żywo przypominają rozmowy Stefani z Danem...

BARAŃCZAK W CENIE. Atuty Barańczaka po wyjeździe do USA wzrosły w niektórych opiniotwórczych kręgach i nadal zwyżkują. Tadeusz Nyczek omawiając „Dwóch panów z Werony”, wystawianych przez krakowski Stary Teatr w przekładzie Barańczaka („Przegląd Powszechny” nr 4), pije z zachwytem: „Nie wykluczone, że moja fascynacja tworzeniem językowym „Dwóch panów z Werony” wzięła się stąd, że przez tłumaczał tę sztukę Stanisław Barańczak. Jak każda sztuka Szekspira i ta miała kilka przekładów, przedostatni wyszedł spod pióra Macieja Słomczyńskiego. Przekład Barańczaka bije jednak na głowę poprzednie. Jest wartościową samą w sobie, jeszcze jednym aktorem intensywnie obecnym od pierwszej do ostatniej odsony (...) Nie umiem powie dzieć, czy Barańczak nadaje za Szekspira, czy też miejscami wyręcza go w językowej inwencji... Jesteśmy przekonani, że wyrecza go nie tylko w językowej inwencji!”

TRZY PORTRETY PANA WIESŁAWA. Emitowany z pewnym opóźnieniem przez TV film „Trzy portrety Wiesława Sautera” został życzliwie przyjęty nie tylko w gronie jego najbliż-